Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 13.** Leszno, *dnia 24. Września 1842.*



Widok góry Karmelu.

Karmel.

Z podróży do Ziemi-świętéj p. X. J. Hołowińskiego (1).

Gdzie szczyt Karmelu najbardziéj wzniosły
Skaliste piętrzy nad morzem ściany,
Tam stał Mąż Boży włosem zarosły,
Pas miał na biodrach skórzany.

Wołał, ostrzegał, a lud był głuchy:
Przeto niebieskie zawarł podwoje:
Zemdlała ziemia z wielkiéj posuchy,
Nim deszczu otworzył zdroje.

Izrael przyjął Baala wiarę;
Ale nasz Prorok, potężny w słowie,
Ogniem niebieskim spalił ofiarę
I cześć powrócił Jehowie.

O Mężu Boży, stłum dziś Baala,
Bo jeszcze chr miem na obie strony;
Niech w sercach naszych wiarę zapala
Święty twój ogień wzniecony.

I teraz straszne panują susze:
Niech rosę światła spuszczą obłoki;
Bez świętych uczuć wyschły nam dusze,
Stwardniały jakby opoki.

Tobie błąd drugich, nam własny czyni
Gorzkiém to życie wśród niepokoju:
Z Tobą wzdychamy w świata pustyni,
By spocząć po łzach i znoju.

Przesłańcze Sądu, gdy nam śmierć stanie,
Narzuć płaszcz święty na nasze winy,
I na ognistym twoim rydwanie
Do rajskiéj unieś krainy.

Karmelu! w dzikąś przeszedł pustynię,
O zgasłéj chwale dumasz pod cieniem;
Zostały tylko święte jaskinie,
Żyjesz jak starzec, wspomnieniem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Zob. Przyj. Ludu Nr. 5. 6. 7. 8. z tego roku.

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku,
przez *Jana Lippomana*,
(Dalszy ciąg.)

Po wyjściu pułku zaczęło się coraz więcéj zbiegać ze wszystkich stron do Humania szlachty i Żydów, szukając w tém miejscu obrony, w liczbie tak dalece znacznéj, że już nie mogąc pomieścić się w mieście, zmuszeni byli przed oném stanąć taborami, do których co dzień przybywali uciekający. Już były wtenczas w Humaniu z funduszu Wojewody kijowskiego Potockiego przez XX. Bazylianów utrzymywane szkoły; Zwierzchnik ich Ksiądz Kostecki, widząc takowy rozruch, zamknął je, i tak studentom, jako i Professorom rozjeżdżać się pozwolił; lecz czyli mogli się rozjeżdżać, i gdzie? gdy ze wszystkich stron w Humaniu schronienia szukano. Zostający w taborach odwozili swoje precyoza do miasta, i te oddawali do przechowania Mładanowiczowi i Księdzu Kosteckiemu (1).

Po taborze wieść gruchnęła, iż Gonta porozumiewa się z Żeleźniakiem; udało się ztąd kilku słusznych obywateli do Mładanowicza, uwiadamiając go o tém, oraz prosząc, iżby on przedsiębrał czynne dla ochrony środki, Gontę zaś pod jakimbądź pozorem, uprzedzając nieszczęście, wypaść mogące, postarał się jak najprędzéj sprowadzić, i za pośrednictwem Magdeburgii, która późniéj uchyloną została, życie odjąć mu kazał. — Mładanowicz nie chciał się skłonić do takowego postępku, jednak posłał zaraz do pułku zalecenie, już około Zwinogrodki będącego, iżby wszyscy setnicy stawili się do Humania. A gdy stanęli, Mładanowicz wezwawszy z taboru wielu obywateli, wyszedłszy z nimi i setnikami na rynek, mówił do Gonty w te słowa: „Panie Gonta! donoszą mi, że jesteś w porozumieniu z Żeleźniakiem, ja temu wierzyć nie chcę, wszak gdy dotąd odbierasz tyle dobrodziejstw od naszego Pana, ileż spodziewać się możesz, gdy dobra jego i fortunę od buntów przez Żeleźniaka wznieconych obronisz?“ — Gonta z rzadką wymową usprawiedliwiał się z zarzutu, i gdy mówił o swéj dla Pana wdzięczności, płakał; tak to ten zdrajca miał łzy na pogotowiu. Dla większego zaś upewnienia, wraz z innymi setnikami, w przytomności trzech Kapłanów i Księdza Kosteckiego, Rektora Bazylianów, rotę przepisaną na Krzyż i Ewangelię, wykonał powtórną wierności przysięgę, i całował rękę onego Księdza Rektora Kosteckiego, a ten męczennik błogosławił swojego kata (2). I tak Gonta, czyli jeszcze wtenczas przez Żeleźniaka do buntu nie wciągnięty, co gdyby już było, zdaje się wezwania Mładanowicza byłby nie usłuchał, czyli nie mając jeszcze za sobą wszystkich Kozaków, (zwłaszcza, że oni w tym składzie, w jakim byli, we wszelkie opływali dostatki), do buntu skłonionych, użył téj chytréj i zdradliwéj powolności, dla przekonania Mładanowicza, (zwłaszcza przychylnego sobie, tém bardziéj jak wielu potém utwierdzało, swego kuma, o swéj wierności i uśpienia na wszelki przypadek jego ostrożności), potrafił wyśliznąć się z niebezpieczeństwa, i wrócił do pułku Kozaków humańskich.

W dniu następnym po jego odjeździe, niektórzy obywatele, szlachta, zebrawszy się do Mładanowicza, umówili się z nim wyprawić żony i dzieci do miasta Targowicy, na samym brzegu rossyjskiéj granicy leżącego, dla schronienia ich w przypadku niebezpieczeństwa na rossyjską stronę do miasta Nowoarchangelska, tuż za rzeką Sieniuchą leżącego. Lecz dowiedziawszy się o tém humańscy poddani, po przedmieściach mieszkający, przyszli w gromadzie do Mładanowicza i prosili: iżby téj trwogi nie czynił, upewniając, że Kozacy pokonają motłoch Żeleźniaka; a on usłuchawszy ich prośby, i sam odstąpił zbawiennego postanowienia i innych pociągnął za sobą.

§. VI.

Żeleźniak rozgłasza fałszywe wieści. Tajne Gonty z nim porozumienie się. Rzeź w Lisiance. Białocerkiew ocala się.

Tymczasem coraz daléj posuwał się Żeleźniak, i coraz się zwiększała jego tłuszcza. Rozgłosił on, że już poddaństwo zniesione, i że Ukraina polska na wzór podtenczas zadnieprowskiéj, samą tylko kozacką służbę odbywać będzie, i że kraj ten będzie po dawnemu zwać się Hetmańszczyzną; miał on na dowód tego pokazywać (jak wielu jeszcze w roku 1776. starych ludzi opowiadało, co i Kwaśniewski w r. 1783. zmarły, iż od wielu słyszał, swojém opowiadaniem stwierdzał), jakieś fałszywe na pargaminie z wyzłoconemi literami pismo. Twierdził tenże Kwaśniewski, iż mógł być podejrzany o zrobienie tego pisma Melchisedek Znaczek Jaworski, trudniący się aptekarstwem; jeszcze albowiem w roku 1780. były w Motreninie, z utrzymywanéj przez niego apteki: szafy, szuflady, flaszki, oraz słoje szklanne i drewniane z lekarstw, jego ręką pozłacanemi literami ponapisywane, które późniéj powyrzucano, a szafy na skład papierów ekonomii medwedowskiéj darowano. Porozumienia takiego istota w mgle niepewności pozostała.

Gonta nie był tak ciemny, żeby nie oparłszy się na jakiéjś podstawie, chociaż zręcznie wymyślonéj, i będąc tyle udobrodziejstwowany od Wojewody kijowskiego, dał się ułudzić; co się

(1) Opisanie Krebsowéj.
(2) Opisanie Krebsowéj. Mówi ona, że przy tém wszystkiém była osobiście. — Dodaje także, iż Mładanowicz był kumem Gonty.

przy zgonie jego, jak się niżéj powie, okazało; wreszcie jak nastąpiła zmowa jego z Żeleźniakiem, o téj nic stałego powiedzieć nie można.

Nim buntownicy przyszli do Humania, do którego posuwali się, udała się ich część znaczna do Lisianki. Zamek tamtejszy, powiedziano wyżéj, w jakim był stanie obrony; znajdowało się w nim kilkaset osób szlachty i Żydów, zachowania życia szukających. Buntownicy znajdując go dosyć obronnym, udali się do pospólstwa tego miasta; z pomiędzy niego zacniejsi gospodarze poszli do zamku i prosili posłuchania u Kommissarza Chiczewskiego, a będąc wpuszczeni do niego, przekładali mu, iż wszyscy zostaną przy życiu i majątkach, byle zamek dobrowolnie oddano, inaczéj bowiem być nie może, gdyż kraj ten będzie już odtąd Hetmańszczyzną. Rozkazał więc Chiczewski otworzyć buntownikom bramy, a ci wszedłszy, rozpoczęli rzeź i okrucieństwa. Na Chiczewskiego włożyli siodło, siadali na niego, a potém spisami zakłóli; tych, którzy schronili się na dachy, na ostrze pik zrzucali, tłumnie wbiegających w pokój murowany przy kuchni, co do nogi wykłóli, i różnemi żelaznemi narzędziami wyrznęli; a tak ten pokój krwią został zlany i ściany zmoczone, że jeszcze w roku 1779. krew ta aż po okna zabieloną być nie mogła. Na drugiém piętrze, które teraz zdjęto, przy samém wejściu ze schodów do sali, przy drzwiach ściana krwią zbryzgana; znać, że uciekający doścignięny spisą tam przebity został, w tymże roku wyraźnie widzieć się dawała. Wszyscy więc w tym zamku schronienia szukający, okrutną śmiercią padli, prócz kilku osób przebranych po chłopsku, którym udało się wyjść z aresztantami, których zaraz buntownicy wypuścili, jako też i tych, którzy się między trupami ukryli, a potém w nocy, gdy buntownicy trunkiem opili usypiali, spuścili się z drugiego piętra, nalazłszy przypadkiem sznury, i całkiem nadzy, zakrwawieni uciekli do niektórych wieśniaków, a szczególnie do wsi Sydorówki o mil blizko trzy odległéj, i tam przechowani zostali. Kassę dziedzica i co tylko w tym zamku było zrabowano. Przed wejściem zaś do niego w kościele drewnianym XX. Franciszkanów, powiesili na belce, razem księdza, Żyda i psa, z następnym napisem: *Lach, Żyd i sobaka, wse wira odnaka* (3).

Inna podobnie buntowników zgraja udała się do Białocerkwi, lecz gdy tylko na wystrzał harmatny pokazała się, dano do nich z harmat ognia z zamku na górze leżącego, nie dozwalając im nawet zbliżyć się do miasta, a gdy kule przelatując miasto zaczęły sięgać aż ku rozbójnikom, zwrócili się więc w inną stronę i odeszli daléj, i tak Białocerkiew ocaloną została.

(3) Opisujący to krwawe zdarzenie przyjechał do Lisianki 1776 r., i mieszkał w tym zamku lat trzy; od wielu jeszcze żyjących wieśniaków i uszłych z téj rzezi, a tym scenom przytomnych, słyszał, co się w tym zamku wówczas działo, i widział pozostałe krwawe znaki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

I.

O więzieniach pokutniczo-poprawczych (1).

Przedmiot o więzieniach, podług systematu pokutniczo-poprawczego (systéme pénitentiare), który dziś w zachodniéj części Europy i Ameryce północnéj, tyle myślących głów zajmuje, w różnych stanach i wyznaniach, tak religijnych jak i politycznych, który jest przedmiotem narad, nie tylko ciał reprezentacyjnych, ale i zebrań naukowych, o którym w innych językach tyle już nadrukowano ulotnych pism i książek, że prawie Bibliotekę z nich osobną ułożyćby można; przedmiot, który w ciągu jego rozbioru wykazał, iż nie tylko jest godzien uwagi ludzi religijnych i dobroczynnych, ale że ma związek wielki z najważniejszemi towarzy-

(1) Obrazek dołączony do tego artyk. wystawia więźniów wskazanych na galery. Nic nie może być smutniejszego jak widok tych ofiar nieszczęśliwych, ubranych czerwono, przykutych jeden do drugiego i gromadnie prowadzonych pod strażą do warsztatu. Wskazanego na okropną tę karę łatwo poznać po ogolonéj głowie i po stalowym pierścieniu założonym przy kostce, którego nie może przepiłować i. który odejmują mu w ów czas dopiero, gdy go wypuszczają na wolność po wysiedzeniu kary. Operacya ta jest bardzo niebezpieczna; galernik bowiem kładzie się na brzuchu, nogę jego opierają na kowadle, jeden z towarzyszów jego trzyma ją, a drugi kruszy pierścień, uderzając młotem w dłuto przyknięte do niego. Zdarza się często, że mylném uderzeniem zgruchocą nogę więźniowi. Również bolesne i niebezpieczne są roboty przy okowaniu. W dzień i w nocy jak najpilniejszy utrzymują przy więźniach dozór; w nocy skoro tylko żołnierz stojący na straży usłyszy choćiażby najmniejszy hałas, natychmiast daje ognia, jeśli nie odpowiedzą na zawołanie *kto idzie?*

Więzień wskazany na galery dostaje funt chleba na dzień i trochę gotowanego grochu; po kilka soldów dają na mięso i wino tym, którzy są używani do prac bardzo ciężkich. Nikt nie jest wyłączony od pracy w porcie, chyba ci, o których dobrém postępowaniu przekonała się zwierzchność. Gdy z powodu przykréj pory nie mogą pracować w porcie, zręczniejsi z pomiędzy nich wyrabiają rozmaite drobiazgi, które przedają odwiedzającym: są to po większéj części rzeźby na orzechach kokosowych, albo roboty ze słomy.

Okropny widok przedstawia to połączenie, ta mieszanina wszystkich stanów i klas społeczeństwa, porównanych przez występek. Młodzi, ludzie w wieku dojrzałym, starcy, mulaci, zmięszani jak trzoda bydła, idą razem do pracy, pozbawieni wszystkiego, coby na ich poprawę mogło wpływać, coby ich przynajmniéj mogło ochronić od większego zepsucia. We Francyi bowiem winowajca, który się raz dopuści występku, i na karę zasłuży, już na zawsze wytrąconym jest ze społeczeństwa: daremnieby usiłował wrócić na drogę cnoty, społeczność nieszczęsnym powodowana przesądem, odpycha go od siebie, zamyka mu drogę poprawy i pracy, a niedostatek i nędza zmusza go do nowych zbrodni i otwiera mu bramy więzienia, które się za nim na zawsze zamykają.

skich stósunków, zagadnieniami; przedmiot ten, zaledwie jednego liczy w téj chwili pisarza w języku naszym: b. Professora Uniwersytetu warszawskiego, Fryderyka Skarbka, męża wielce zasłużonego w tym względzie. Czcigodny Niemcewicz napisał był rozprawę i drukiem ogłosił, w r. 1818. pod tytułem: *Rzecz krótka o więzieniach publicznych czyli domach pokuty*. Jeszcze w 1807 r. podał był swe myśli Rządowi księstwa warszawskiego, w 1818 r. powtórnie je przedstawił radząc, aby w królestwie, na wzór Stanów Zjednoczonych, o więzieniach pomyślano. . . . Lecz i wymownie i bardzo dokładnie, rzecz co do więzień ówczasowych w Ameryce przez niego wystawiona, nie znalazła odgłosu!

Uwagi te powodują mnie, iż od lat kilka tym przedmiotem się trudniąc, teraz chwilowo na rodzinnéj znajdując się ziemi, postanowiłem: kilka myśli w tym względzie, spostrzeżeń i wiadomości drukiem ogłosić, raczéj aby zwrócić na to myśl rodaków, jak aby gruntownie rzecz tę rozebrać; która w teraźniejszém, szczególniéj w Szwajcaryi i praktycznie i teoretycznie wyjaśnieniu, wymaga nie artykułu dziennika, ale dzieła całego. Nie będę wchodził w przyczyny zaniedbania zupełnego prawie przedmiotu tego u nas, a tusząc jak najlepiéj o sercach polskich, nie wątpię, iż te kilkadziesiąt tysięcy nieszczęśliwych bliźnich, w ogóle dotąd jęczących w srogich męczarniach, zwrócą na siebie i tu uwagę, jak ją zwróciły w tylu innych krajach. . . .

Biorę także i dla tego pióro do ręki, iż zupełnie jestem przeciwnego zdania z Panem Skarbkiem co do systematu. Wiadomą jest rzeczą, iż trudniący się sprawą więzień, podzielili się na dwa obozy, które ogólnemi nazwiskami systematu *filadelfickiego*, to jest: zamykania więźni dniem i nocą, w oddzielnych izdebkach, z zupełném od innych odosobnieniem, i *auburnskiego*, to jest: zamykania osobno tylko w nocy więźni, a w dzień wspólnéj pracy; odróżniają się. Pan Skarbek jest wyznawcą pierwszego systematu, zwanego także zwykle z angielskiego: *Solitary Confiment*, jak się w tym względzie jasno wytłómaczył w swych rozprawach umieszczonych w Bibliotece warszawskiéj z roku 1841., ja zaś, jestem raczéj drugiego zwolennikiem. Uważam więc nawet za obowiązek odezwać się, gdyż w mojém przekonaniu, zdanie tak uczonego pisarza i praktycznie zatrudniającego się więzieniami, jak P. Skarbek, mogłoby szkodliwe w powszechności polskiéj utworzyć wyobrażenia.

Dziennik, *Przyjaciel ludu* zwany, nie odmówi mi pewno kilku swych kolumn. Wszakże ludność więzień, najwięcéj z téj części narodu, co *ludem* zowiemy, pochodzi, jest to więc sprawa znacznéj części *ludu*, dla któréj o ulepszenie bytu i wymiar sprawiedliwości tu chodzi. Ludność więzień we Francyi na 30 mil. mieszkańców wynosi około 80 tysięcy, a zatem w Polsce całéj w porównaniu może około 50 tysięcy wynosić! Czyż sama liczba tak wielka, bliźnich cierpiących, nie powinna każdego zastanowić? . . .

Nim do samego rozbioru przedmiotu przystąpię, tę robię ogólną uwagę: iż niezajmowanie się więzieniami i ten stan okropny, w jakim zostawały na całym świecie przed zaprowadzeniem tych pokutniczo-poprawnych domów, jest może większym występkiem spółeczeństwa względem tych winowajców, niż ich same czyny. Tłómaczę się: w massie ludzi zapełniających więzienia, są niezawodnie zbrodniarze, którzyby zasługiwali na najsroższe męczarnie; przypuściwszy, że spółeczeństwo ma prawo mścić się i męczyć tych, co w niém lub przeciw niemu wykraczają; są i tacy przestępcy, których karać sam zdaje się instynkt nakazuje, jak np. złodzieja na uczynku złapanego, którego każdy, przynajmniéj u nas, bije, (jedynie wyższe wykształcenie, lub to przekonanie wewnętrzne, iż prawo ukarze, wstrzymują od tego popędu); są i tacy, których kara poprawić może; lecz jak mała jest tych wszystkich liczba, w porównaniu z tymi, co do więzień bywają wtrąceni, a mniéj więcéj filozoficznie rzecz rozbierając, niewinnymi są, jakoto: ci, co w skutku zbyt surowych lub niewłaściwych praw i przestarzałych, albo złego postępowania prawnego (procedury) skazanymi zostali; ci, co nie znając języka prawodawstwa, które krajem rządzi, (a co ma miejsce w połowie Europy), nie wiedzą moralnie, co toż za przestępstwo uważa; ci, jak np. Żydzi, których religia zupełnie insze przepisy moralności wskazuje; ci, a tych najwięcéj w więzieniach, co z biedy, nędzy, kradzieży, a potém większych przestępstw i zbrodni się dopuszczają; ci, co wychowani w przestępstwach, wprawiani często do kradzieży przez rodziców, stan ten za normalny uważają; ci, szczególniéj dzieci, co żadnego wychowania nie odebrali, i którym nikt nie zadał sobie pracy dać wyobrażenie o złem i dobrem; ci, co przez omyłkę sędziów, lub przez szlachetne za drugich poświęcenie skazani zostali; ci, co wciągnieni, namówieni byli do złego, lub co w pijaństwie go się dopuścili, tak wspieraném u nas przez prawo propinacyjne; ci, co czy przez zbyt żarliwe polityczne wyobrażenia, czy przez sumienne przekonanie, dopuścili się politycznych grzechów; ci, których obłąkanie zmysłów przywiodło do występku; ci wszyscy (2), jeżeli ich ma prawo i musi spółeczeństwo zamykać, częścią dla własnego bezpieczeństwa, częścią w skutku istniejących form i przepisów; ci wszyscy jednak raczéj przytrzymanymi i poprawianymi,

(2) Nie mówię tu nic o obwinionych tylko, którzy często tak srogo traktowani bywają, — gdyż karać z góry posądzonego, dręcząc go w więzieniu, oczywistym jest występkiem! . . .



Więźniowie na galery wskazani.

niż karanymi być winni. Inaczéj spółeczeństwo wykracza, grzeszy, i częstokroć zbrodnią popełnia. A jeżeli, jak to mi zrobił uwagę jeden z tych, co lat kilka przepędziwszy nadzorując jedno z pierwszych Europy więzień, ogłosił nawet wzorowe dzieło w przedmiocie tym, jeżeli mówię każdy winowajca zdaje się być nie z pełna rozumu, i ma mniéj więcéj pomieszane zmysły, jest więc chorym rzeczywiście, czyż natenczas, wywierane choć najmniejsze kary na więźniach, nie byłyby prawdziwym występkiem a nawet zbrodnią czasami, któréj się spółeczeństwo całe dopuszcza? Pomieszanie zmysłów, wymaga leczenia najczęściéj ciała; dręczyć to ciało, nie jestże działać w brew potrzebie, nie jestże nie tylko okrucieństwem, ale i nierozsądkiem? Odezwie się tu nie jeden: „Ach to dawny już wymysł, udawać waryata jak się złego nabroi! Wieleż to takich obron słusznie sądy odrzuciły; takie rozumowanie jest zgubnem i pociąga tylko uniewinnienie łotrów, i innych zachęca do kradzieży! Wybieg téż to także nie rozumieć niby prawa, nie wiedzieć co złe!.... kto kradnie lub rozbija, nie wart politowania i t. p.“ Na to odpowiadam: iż broń mnie Boże przyczynić się do pomnożenia przestępstw w jakikolwiek sposób, iż to wcale nie jest moją myślą; ale że właśnie chęć ich zmniejszenia naprowadza mnie na to, iż zwracam uwagę głów myślących: czy nie ma pomyłki, i czy to, co w powszechności za sprawiedliwość jest uważaném, nie jest także samém przestępstwem, które może należy również powściągnąć! Dla usprawiedliwienia zaś mych twierdzeń przytoczywszy zdanie o prawdopodobieństwie pomieszania zmysłów, wspomnę tu o mocném wrażeniu, jakie na mnie lat temu już blisko 12, dwoje więźniów zrobiło, które nigdy mi nie wygaśnie z pamięci i które utwierdza mnie w tém mniemaniu: iż powinnością jest spółeczeństwa, sprawę więzień z całą uwagą i bacznością traktować.

Będąc z urzędu przez Radę ob. województwa płockiego wyznaczonym do zwiedzenia więzienia w Płocku (gdzie kilkuset mieści się więźni z dwóch województw, płockiego i augustowskiego), gdy podług zwyczaju tam przyjętego, wszyscy wyprowadzeni zostali na podwórze, i według stopni kar wojskowo uszykowani, w liczbie tak wielkiéj uderzyła mnie szczególniéj kobieta na boku postawiona, sama jedna, jako skazana na wieczne więzienie. Kobieta ta rzewnie płacząc, krzyki przeraźliwe w niezrozumiałym języku wydawała. Przemówiłem do niéj, lecz ani ona mnie, ani ja jéj nie rozumiałem; zapytawszy się dozorcy, odebrałem odpowiedź obojętną i prawie szyderską, iż kobieta ta zabiła męża, za to tu skazana; ciągle zaś krzyczy w swoim litewskim języku (była ona z augustowskiego), że niewinna. Przypuśćmy, iż kobieta ta, która serce rozrywała jękami swemi, słusznie ukarana; ale to pewna, że prawa, które ją ukarało nie rozumiała, a prawdopodobieństwo jest także wielkie, iż nie jeden z augustowskiego więzień, niewinnie jest dręczony, będąc sądzony przez trybunały, które ani jego, ani których on języka, nie rozumie!.... Obok téj kobiety stało trzech więźniów, również za zabójstwo na wieczne skazanych więzienie. Między tymi uderzył mnie jeden młody człowiek, najwięcéj lat dwadzieścia kilka mający, wysoki, blady tą cerą, jaką nadaje więzienne zamknięcie; na zapytanie moje: za co tak ciężko skazany? *za nic*, odpowiedział. Jakto za nic? odrzekłem. *Za to tylko*, dodał: *żem kłonicą Żyda zabił w lesie!* Ile ta odpowiedź mnie przeraziła, łatwo każdy pojmie! Zrobiłem mu kilka uwag, lecz gdy i litość nad takimi winowajcami, i wzburzenie na tych, co albo żadnego jestestwu temu nie dali wyobrażenia o złem i dobrem, lub co przewrócili jego sąd, smutne nader mi nasuwały myśli; gdy czas nie był po temu, aby podobnemu złemu zaradzać; postanowiłem w sposobnéj porze o tém pomyślić. Ale gdy ta się nie wydarza, dziś tém pismem, choć w części wywięzuję się z owego postanowienia, ogólne wyciągając uwagi. A jeżeli te dwie ofiary jeszcze w więzieniu życie pędzą, lub jeżeli te słowa dojdą do wiadomości tych, co nad nimi mają dozór, życzę, aby raczéj okiem litości, niż surowości, na nie spoglądali!....

Do tych, którym ta pierwsza moja uwaga, iż należy inaczéj jak zwykle dotąd uważać przestępców, nie trafi do przekonania; którzy niby w interesie spółeczeństwa wywołują surowe kary na przestępstwa, nie pomnąc na ich źródła; do tych w interesie tegoż samego spółeczeństwa przemawiam, wzywając ich do zajęcia się skwapliwego więzieniami, z następującéj zasady: występki i w skutku tychże więzienia istniejące w spółeczeństwie porównać można do tych nieuprawnych zapuszczonych zakątków wśród pól ornych, gdzie rosną szkodliwe lub bezużyteczne zioła, gdzie kryją się gadziny tylko, zkąd smrodliwe wychodzą wyziewy, gdzie przystąpić nie można bezkarnie; miejsca te osuszone, rowami przerznięte, podług potrzeby piaskiem zasypane, czy wapnem wytrawione, stają się z dużym kosztem często żyznemi polami, doskonałemi łąkami, z mniejszym przestają być szkodliwemi. Zajmujący się więzieniami, usiłujący poznać przyczyny przestępstw i powody, dla których więźniowie zamknięci zostali, następnie starający się tychże w czasie zamknięcia ich poprawić, a nakoniec po ich wyjściu i powrocie do spółeczeństwa opiekujący się nimi i pilnujący, aby nazad nie zmusili spółeczeństwo do ich zamknięcia; ci, są prawdziwie tymi, co w moralnym świecie oczyszczają, osuszają, i jeżeli nie na zupełnie dobre, to przynajmniéj na mniéj szkodliwe zamieniają najobrzydliwsze zakąty. Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż zgłębianie przedmiotu więzień, i zajęcie się niemi czynne, wielkie rzu-

ciło światło na potrzeby i stósunki społeczeńskie; że w skutku tego do zmniejszenia przestępstw i im zapobieżenia, do poprawy nie tylko już uwięzionych, ale wolnych ludzi przyczyniło się. Nie jestże to, pytam, dobrze zrozumiany społeczeństwa interes? Tak jest: zajęcie się więźniami czynne i staranne, nie zawodnie zmniejszy na przyszłość ich liczbę, a zatém i występki, niezaprzeczone przez to towarzystwu całemu oddając usługi.

Cała rzecz o więzieniach pod dwojakim uważana być powinna względem. Raz, że tak nazwę, pod względem: *zarządu, administracyjnym, fizycznym;* powtóre, pod względem: *opieki*, i *moralnego zajęcia się*. Lubo tu trudno granice oznaczyć pewne, jednak w ogóle można powiedzieć: iż w pierwszym razie rzecz należy szczególniéj do władzy prawodawczéj, sądowniczéj i administracyjnéj, lekarzy, dozorców więzień; w drugim działać powinna szczególniéj: religia, dobroczynność powszechna. Pod tymi dwoma względami sprawę tę uważając, jest chęcią moją skreślić kilka artykułów, dla których o miejsce w *Przyjacielu ludu* upraszam.

W Sierpniu, 1842 roku.

M. H. Nakwaski.

Fragment z Wstępu do powszechnego Przeględu arcy-tworów poezyi świata.

(Dalszy ciąg.)

Póżniéj, śpiew poezyi brzmiał rozlicznymi tony, jedność harmonijną składającymi, przez rozliczne usta, oddające ze szczerością pojęte potrzeby przez społeczeństwo, którego były cząstką, i malując wiernie stan duchowy i moralny, w jakim to społeczeństwo w on czas się znajdowało. — Ariost i Tasso czerpali w niezbyt odległéj przeszłości wielkie myśli i wielkie przykłady, chcąc je połączyć moralną siłą z przyszłym kierunkiem świata. Genialny Tasso w śpiewie jednym odbrzmiewał kilkowiekową epokę, uzupełniając myśl jéj swoją wieszczą myślą, i zakończając niejako ogniwo łańcucha, o które ironiczny Cervantes zaraz zaczepiał swoje przeciwną stroną obrócone, a tworzyć jednak ciąg dalszy mające. Tasso odśpiewał bohaterów, i umieścił ich w Panteonie pamięci. Cervantes zaś dobijał włóczęgów zawadzających po drodze przy nowym kierunku rzeczy. Michał Anioł i Rafael wylewali na płótno szlachetne i czyste dusze, mające służyć za wzór pięknego ludzkości. Szekspir.... nowy Ossyan innych już.... posępniejszych wieków, straszył i zdumiewał świat cały swém niepojętém słowem, które się tłumom zdawało niezrozumiałém mruczeniem, równie jak nieświadomy, nie pojmuje elektrycznego wstrząśnienia, którego doznaje, i nie rozumie głuchego tententu, dopóki go nie obleje kipiąca wulkanu lawa. — Szekspir, był niejako tym *upiorem*, tym głuchym i podziemnym hukiem, zwiastującym poczet wielkich, nowych i krwawych odmian. Gdzie indziéj, ku większéj odmienności życio-obrazu, Jan Kochanowski, brzmiał w swojém spokojném zaciszu, łagodném pieniem, cechującém stan podówczas szczęśliwéj, i wysoko wykształconéj swojéj ojczyzny.... W innéj jeszcze stronie, siepacze Karola IXgo, Coligni i Hugenoci, w strumieniach krwi się nurzając, nucili pieśń dziką, ponurą, przerażającą, w dziejach świata niesłychaną.

Po tém wysileniu, nastąpiła w świecie epoka uśpienia potęgi i burzy ducha, a wydoskonalenia rękodzielniczego, *formy*, pod jaką nauki, sztuki i poezya, oczom ludzkim się okazują. Wstrząśnienie, jakie spowodowało nadużycie *łatwowierności* ludzkiéj, popchnęło świat ku bezdrożom niedowiarstwa. Cios przez to zadany poezyi był największym, zwątpiono o niéj w duszy. Naśladowano wprawdzie piękne formy greckie i rzymskie.... naśladowano je nawet mistrzowską ręką. Corneille, Moliere, Racine, Lafontaine, uczyli ludzi pięknych rzeczy, czerpając przykłady w przeszłości i w obecnych czasach, wystawiając je pod poważną formą tragedyi, — zastósowawszy do życia, — komedyi, lub ulotną bajeczki przez Ezopa tak skutecznie niegdyś używanéj.... Alić w gruncie, mało kto już w te piękne rzeczy wierzył z szczerością.... Ci tylko może, co je na wzór przywodzili.... i to przez mgłę jeszcze. — A wiara jest węgielnym kamieniem, i menniczną próbą poezyi!

Gruntowniejsi badacze tajników serc ludzkich, pracowali jednak zawsze dla społeczeństwa, gdyż koło dążności do wzniosłego nigdy się obracać nie przestaje z zastanowieniem jego, świat bowiem żyćby przestał. Kartezyjusz, zastanawiał się poważnie nad celem życia. Fenelon i Bossuet piorunowali na przestępnych i oziębłych, a w całym ówczesnym świecie, ziemne maxymy *Reformatorów* (którzy musieli koniecznie kiedyś wystąpić w szranki przeciwko widocznym nadużyciom) lodem okryły powierzchnią kuli ziemskiéj. W umysłach ludzi wyższych położeniem i kierujących społeczeństwem przyjęły i zakorzeniły się wiekiem wprzódy zasiane, zwodnicze, choć chwilowo pomocne doktryny Machiawela. Richelieu, i Ludwik zwany Wielkim (XIV) opiekowali się sztukami i opiewającymi cnotę, a gorszyli okrucieństwem i bezwstydnym przykładem. Jeden tylko ślepy starzec siedząc na grobach nieszczęśliwych Stuartów, Milton, pod bokiem dumnego i nieczułego Kromwela, opiewał światu głosem, z duszy pochodzącym, *Raj utracony!....*

Zbliżała się widocznie chwila, w któréj miało nastąpić przesilenie tego nienaturalnego stanu społeczeństwa. Z jednéj strony, zaród złego rozszerzał się coraz więcéj i wkorzeniał upor-

czywiéj; z drugiéj, zimna i rozważna myśl wzrastała, a potrzeba odmian, boleśnie się czuć dawała. Pope, Jung, rzucali kiedy niekiedy płomieniem, aby dowieść, że iskra poezyi nigdy zupełnie nie gaśnie. Inni posiłkowi przygotowywali także materyały dla niezbyt oddalonéj przyszłości.... Montesquieu, roztrząsał zasadnicze prawidła towarzystwa. Rousseau, swoją własną czułością chciał zapełnić czczość, jaka wtedy była na świecie, i choć niedokazał tego, zelektryzował przecież odrętwiałe serca. Voltaire, mocnemi i trafnemi pociski, kruszył przez pół wieku gmach niezbyt stary jeszcze, ale którego fundamenta podkopały już były źle skierowane namiętności ludzkie. Ciskał nań zatrutemi strzały, niezważając, że jad rozejdzie się zbyt szeroko, i wszystko przesiąknie.

(Dokończenie nastąpi.)

Order Orła białego.

(Dalszy ciąg.)

Nie prędzéj Orzeł biały dawne odzyskał znaczenie, aż z przywróconą dzielnością Przemysława Wtórego królewskim Polsce tytułem. Wielka pieczęć koronna, przez Monarchę tego zaprowadzona, z jednéj strony nosiła postać Orła białego z napisem: „Reddidit ipse suis victricia signa polonis", z drugiéj strony wyobrażenie królewskie określone wyrazami: „Sigillum Praemyslai Regis, ducis Pomeraniae." Odtąd powrócił téż Orzeł biały na monety, numizmata i chorągwie, a jest nawet mniemanie, że, jakoby na wzór owéj niegdyś u Rzymian „Akwilifery", czołem żołnierstwa będącéj, ustanowił Przemysław przeciwko Litwie pogańskiéj „rycerstwo, złotym łańcuchem z Orłem" na piersiach wiszącym ozdobione (jak się na figurze 1. Nr. 12. P. L. pokazuje), która ta ostatnia okoliczność sprawiła, że niektórzy Przemysława nie tak przywrócicielem, jak wynalazcą prawie orderu Orła białego mianują. Pewniejsze zaiste mielibyśmy dzisiaj wiadomości o wskrzeszonéj może od Przemysława dawnéj Polaków herbownego Orła ozdobie, gdyby zabójcza śmierć odnowicielowi królestwa z brandeburgskiéj ręki zadana, nie była tak rychły położyła koniec i czynom jego zwycięzkim, i ustanowień jego w samym nie zgasiła początku.

Zachowaném to było świetnemu Władysława Łokietka imieniowi, aby się pod jego rządem i części rozproszonego państwa spoiły, i poparta przezeń dawna sława dawne odzyskała zaszczyty. Jakoż wtedy jeszcze, gdy o tron z czeskim Wacławem, z mnogimi nieprzyjacioły o bezpieczeństwo jego wojował, miał już Łokietek dla podniesienia narodowego męztwa upadłą ozdobę Orła białego podźwignąć. Ale powtórny do ustalenia jego, lubo odmienny wcale od pierwszego powód, dało mu korzystne dla kraju całego zdarzenie przez śluby syna jego Kazimierza z Aldoną, a po chrzcie Anną Giedymina, W. Książęcia litewskiego córką, w roku 1325. zawarte. „Tak więc order Orła białego „wprzód na obronę granic ojczystych postano„wiony, teraz już na znak zawartego przymie„rza, (jak pisze Sapieha) i zkollegowanéj przy„jaźni z narodem pojednanym, powtórnie wzno„wił."

Jeżeli zdarzenie to ostatnie, tyle w dziejach orderu naszego znaczące, starożytnością dawniejsze wyprzedzają daty, tedy co do pewności historycznéj ustąpić mu bez wątpienia powinny. Bo nietylko pisze już o nim w kronikach swoich Kromer, ale potwierdzają wiadomość całą w historycznym Dykcyonarzu: Moreri, Vallemont w uniwersalnéj historyi; Cavelier, Augusta II. współczesny; traktat de Arte Heraldica Spenera i historya orderów Schoenebecka.

Mniemają wprawdzie niektórzy, lubo bezzasadnie, że Łokietek ozdobę Orła białego ustanawiając, szedł za wzorem Czechów, podobnego nazwiska order mających, którzy początek jego od Czecha, brata Lechowego, wywodzą; ale podobniejsząby już do prawdy było rzeczą, że ten czeski Orła białego order, Wacław dopiero zaprowadził; ten sam, co się z Władysławem o koronę polską ubiegał, idąc może za śladem Przemysława Wtórego, a teścia swojego, co był order polski odnowił, albo świeżéj jego instytucyi przeciwnikowi zazdroszcząc, albo téż w chęci silniejszego poparcia swoich do korony polskiéj pretensyi przez tę zaszczytów narodowych wspólność. Z tém wszystkiem i to są tylko domniemania, bo historya nam założyciela czeskiego orderu nie wymienia. Tyle tylko wiadomo, że mieli Czechy ozdobę do naszego Orła białego podobną, która późniéj rozkrzewiła się w Austryi pod regułą Ś. Bazylego, a którą kawalerowie, jak pisze w historyi rycerskich zakonów Mennenius, Schoenebeck i Sapieha powtarza, dla karności obyczajów, Rycerze karni, (Equites disciplinae) nazwani, i do obrony wiary katolickiéj, króla swojego i ojczyzny, byli zobowiązani. Ale wróćmy się do orderu polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)